

# Samorząd nie może biernie patrzeć na eksperymenty w oświacie

Zniesienie obowiązku posyłania sześciolatków do szkół to obecnie główny problem wielu samorządów. A już na horyzoncie pojawiły się kolejne związane z likwidacją gimnazjów i powrotem do ośmioletniej podstawówki. Dlatego gminy zrzeszone w Związku Gmin Wiejskich RP postulują m.in. o nowe zdefiniowanie „małej szkoły”, wprowadzenie subwencji przedszkolnej oraz szczerą dialog w zakresie gimnazjów. Czy rządzący zechcą usłyszeć głos władzy lokalnej?

**XXX Zgromadzenie Ogólne Związku Gmin Wiejskich RP koncentrowało się na kilku bardzo ważnych dla środowiska samorządowego kwestiach – począwszy od kadencyjności po kwotę wolną od podatku. Ale na takim spotkaniu nie mogło zabraknąć tak ważnego tematu, jakim jest oświata, zatem, co obecnie jest najważniejsze w tej dziedzinie, zdaniem Związku?**

– Polska oświata jest po raz kolejny na zakręcie. Niezależnie zmiany rozpoczęto od podwyższenia wieku obowiązku szkolnego, nie biorąc pod uwagę skutków, jakie ta decyzja za sobą pociągnie, a z którymi mamy teraz do czynienia – chodzi na przykład o brak miejsc w przedszkolach. Ministerstwo edukacji próbuje przekonać nas, że nie tracimy subwencji, a jedynie następuje przesunięcie środków. To nie jest do końca prawdą, ponieważ za sześciolatkiem, który pozostanie w przedszkolu, nie pójść takie środki jak wtedy, gdy uczęszczałby do szkoły – w myśl zasady, że środki idą za uczniem. I nawet zwiększenie dotacji przedszkolnej niczego nie zmienia, gdyż koszty pobytu małego człowieka, w zależności od placówki przedszkolnej, wynoszą ok. 6,8 tys. zł, a nawet i 10 tys. zł.

Przypomnijmy, dotacja z budżetu państwa na przedszkolaka ma przecież niedługą historię. Zaczęła się w momencie, kiedy uznano, że pięć godzin to realizacja podstawy programowej, a później rodzice powinni płacić złotówkę. Nie można więc porównywać dotacji przedszkolnej ze środkami na szkołę i mówić, że nic się nie stało. W 2015 roku subwencja oświatowa na jednego ucznia wyniosła 5258,68 zł, zaś na jednego przedszkolaka była ponad cztery razy niższa, czyli 1273 zł. Nasze wyliczenia pokazują, że podwyższenie wieku szkolnego doprowadzi



**Z Markiem Olszewskim,** przewodniczącym Związku Gmin Wiejskich RP, wójtem gminy Lubicz, rozmawia Renata Maciejczak

do strat finansowych samorządów sięgających 1,6 mld zł. Trudno zatem taki ubytek uznać za nieistotny.

**Trwa właśnie rekrutacja do przedszkoli, ale z wielu miejscowości, zwłaszcza większych ośrodków, dochodzą głosy o braku miejsc nie tylko dla trzylatków. A MEN dolewa oliwy do ognia, twierdząc, że to zмова samorządów, które ukrywają wolne miejsca w przedszkolach.**

– Pani minister operuje danymi o rekrutacji i wolnych miejscach, ale bierze pod uwagę sytuację z Warszawy i uwzględnia ofertę placówek niepublicznych. To są komercyjne miejsca i rządzą się innymi zasadami. Oczywiście prawo dopuszcza możliwość przejścia na zasady publicznego przedszkola, ale one nie są tym zainteresowane, co pokazuje przykład mojej gminy, gdzie działa pięć prywatnych przedszkoli i żadne nie chce zmienić statusu na publiczne, ponieważ to się im nie opłaca.

Brakuje bardzo wielu miejsc w przedszkolach dla trzylatków i czterolatków. Ani MEN, ani strona samorządowa nie wiedzą dokładnie, ile. Nikt ich nie ukrywa, a za wolne nie można uważać miejsc w przedszkolach niepublicznych, rozsianych tu i ówdzie po Polsce. Nikt już nie ma wątpliwości, że wielu rodziców zderzy się z taką sytuacją.

To jednak niejedyny problem. Jest jeszcze kwestia utraty pracy przez wielu pracowników oświaty, co będzie się wiązać z kosztami utrzymania dodatkowej rzeszy osób niepracujących.

**Niektóre samorządy podjęły próby przekonania rodziców o słuszności obniżenia wieku obowiązku szkolnego, m.in. przez różne kampanie, warsztaty, a niektóre nawet stosują zachęty finansowe. Efekty już widać – choćby w Łodzi czy Rzeszowie.**

– Takie akcje były prowadzone w wielu miejscach – tam, gdzie zaangażowali się nauczyciele, rady rodziców i wydziały edukacji, rezultaty są bardzo optymistyczne. Warto pokazywać, jak na takim rozwiązaniu skorzystają dzieci, których rodzice podejmą decyzję o ich wysłaniu do pierwszej klasy w wieku sześciu lat. Taki uczeń jest wygrany – od początku drogi szkolnej, a później na studiach i w końcu w pracy zawodowej ma łatwiej.

**Zmian w systemie oświaty jest więcej, choćby powrót do decydującego głosu kuratorium w kwestii organizacji sieci szkół. Co to oznacza dla samorządów?**

– Uwsteczniono prawo i odebrano nam tę kompetencję, którą niedawno uzyskaliśmy. Muszę powiedzieć, że wszystko bym zniósł, nawet likwidację gimnazjów, ale to uważam za szczególnie niebezpieczne, ponieważ pokazuje pewien sposób myślenia polegający na redcentralizacji. To odwrócenie procesu, który trwa 25 lat. To nie są już drobiazgi, to jest kwestia systemowa. Dlatego uważam, że to krok w bardzo złym kierunku. A dochodzą do mnie głosy, że to nie koniec tego typu działań, ponieważ jest nowy pomysł zatwierdzania arkuszy organizacyjnych przez kuratorów. Jeżeli to się potwierdzi, to jestem skłonny powiedzieć: a weźcie sobie wszystko!

Podobnie jest z godzinami karcianymi, kompletnie nie rozumiem tego rozwiązania. To zmiana wycinkowa i nieistotna, ma chyba tylko potencjał medialny. Proszę zauważyć, że tam, gdzie praca nauczyciela była prowadzona właściwie, to te dwie godziny były poświęcone na pracę z uczniem. Teraz tych godzin zabraknie, a ja nie znajdę w połowie roku środków na dodatki. W wielu przypadkach godziny karciane to zajęcia świetlicowe – dzieci, które korzystają z dowozu i czekają w świetlicy, spędzały czas na dodatkowych zajęciach, była to także szansa na wyrównanie szans edukacyjnych. Okazało się, że to dobre rozwiązanie było stawiane jako zarzut, że

wysoko wykwalifikowani nauczyciele siedzą na świetlicy, ale co oni tam robią? Przecież pracują z dziećmi, które tego potrzebują.

Jak widać, tych zmian jest dużo, a powszechnie wiadomo, że na edukacji nie można eksperymentować, bo tym, czego ona najbardziej nie lubi, jest pośpiech. Działania budowane przez lata i wdrażane często ogromnym wysiłkiem zostają wyrzucone w ką, a zastąpione nieuzasadnionym rozwiązaniem, które nie służy ani nauczycielom, ani nam, a już na pewno nie służy uczniom. Mamy przecież do czynienia z dziećmi, dla których godzina spędzona z książką to wartość; wiadomo, że jak jej nie przeżyją w tym wieku, to nie sięgną po nią w przyszłości. Takie braki są nie do odrobienia przez całe życie.

**Jeszcze nie wiemy, jakie będą ostateczne konsekwencje powrotu do obowiązku szkolnego dla siedmiolatków, a już mamy kolejne pomysły – tym razem dotyczące likwidacji gimnazjów. Czy to realna propozycja i jakie jest stanowisko w tym zakresie gmin wiejskich?**

– Likwidacja gimnazjów jest, według mnie, już przesądzona. Jest pewne zawahanie, jak ma to wyglądać technicznie, czy 4+4+4 czy 3+5+4. Te wątpliwości dotyczą podziału szkoły podstawowej oraz placówek ok. 100–120 uczniów. Dlatego konieczne jest na nowo zdefiniowanie „małej szkoły”. Dla wielu samorządów likwidacja gimnazjów to prawdziwy dramat, ponieważ nadal część z nich – szczególnie wiejskich – spona jeszcze kredyty zaciągnięte na budowę gimnazjów. Głęboka zmiana struktury systemu edukacji w Polsce będzie niezwykle kosztowna. Warto się zastanowić, czy ten cel istotnie usprawiedliwia wydatkowanie tak ogromnych kwot pieniędzy i organizacyjnego wysiłku. Wstępne wyliczenia tylko z zakresu kosztów majątkowych dają kwotę 8 mld zł.

Samorządy nie mogą stać biernie i przyglądać się kolejnym eksperymentom w edukacji. Dlatego na początek czerwca br. zwołujemy wspólne spotkanie wszystkich korporacji samorządowych poświęcone oświacie. Ministerstwo prowadzi konsultacje, rozmawia z różnymi środowiskami w różnych miejscach na różne tematy, a samorządy są na końcu tego dialogu. Naturalnie miasta mają inne dylematy, na przykład związane z Kartą Nauczyciela, powiaty mają problem w zakresie szkolnictwa zawodowego, a gminy wiejskie z poziomem finansowania, ale tylko łącząc siły sprawimy, że nasz głos na temat oświaty może zostać usłyszany.

**Dziękuję za rozmowę.**